

Czy najweselszy barak z czasów PRL-u to już przeszłość?

„Nie rozdzielili nas” – powiedziała pani, siadając obok znajomych na premierze w Teatrze W. Horzycy w Toruniu. I może niechcący podsumowała intencje autorów przedstawienia pod intrygującym tytułem „Bareja wieczorową porą”. Michał Chludziński i Łukasz Czuj sprzeciwiają się w swoim spektaklu budowaniu „polskiej barykady”, która – ich zdaniem – rośnie coraz wyżej.

Duet twórców po 6 latach, czyli po premierze słynnej „Nocy w Kosmosie”, wraca do Torunia, ale tym razem z autorskim przekazem na temat lat 80 oraz próbą własnego opowiedzenia historii w stylu Stanisława Barei. Polacy lubią się śmiać z tego, co znają, w związku z czym bohaterami opowieści są postacie występujące w filmach i serialach tego słynnego reżysera. Akcja sztuki toczy się w Toruniu i jest ściśle z nim związana. Chludziński napisał do tego spektaklu 29 oryginalnych piosenek, które wspaniale zaśpiewał i zatańczył zespół aktorów toruńskich. Towarzyszyli im fantastyczni muzycy pod dyktando Igora Nowickiego.

Polska w czasach komuny była uważana za najweselszy barak w demoludach. A w tym baraku poczesne miejsce zajmował Toruń. Te siermiężne czasy bawią nas (czasem nie wiadomo dlaczego) do dziś, a pewne zwroty i określenia rodem z filmów Barei wywołują wręcz paroksyzmy śmiechu. Właśnie tak zareagowali widzowie na określenie „cyganka z Ciechocinka”. Co w tym było śmiesznego? Wiedzą tylko Torunianie.

Uniwersalizm toruńskiego przedstawienia jest bardzo dobrze wyłożony w ostatnich scenach. W nawiązaniu do słynnego gestu Kozakiewicza mieszkańcy miasta stawiają opór władzy klubu, naśladując swojego nowego bohatera, zarówno gestem, jak i słownym jego określeniem, i radując się, że czas na nowe. W tym samym czasie dwóch przedstawicieli zarządu klubu przygląda się z ironicznym uśmiechem temu spontanicznemu wybuchowi obywateli i na zakończenie pokazuje im ten sam gest. W ten sposób opowieść sięga do czasów współczesnych. Zdaniem autorów absurdu PRL-u ciągle w nas tkwią, a władza kręci się wokół tych samych, nieciekawych person.

Siłą przedstawienia jest perfekcyjny zespół aktorski. Scenariusz wyraźnie pokazuje, że wówczas rządzą mężczyźni. A kobiety? No cóż, były sprzątaczkami, żonami i kochankami, tak jakby brakowało silnych kobiet. Ale one przecież były i taką kobietę najlepiej stworzyła swoją kreacją Małgorzata Abramowicz, która jako Miecia Anioł pozyskuje brawurową grą sympatię całej widowni. Aktorki w tym przedstawieniu nie bały się przeszarżowania swoich ról i dlatego na premierze znakomicie bawiła nas Joanna Rozkosz jako Żaba, czyli flama towarzysza Winnickiego. Anna Magalska i Matylda Podfilipska pokazały los sportsmenek i samotnych kobiet z tamtych czasów. Koloryt miejscowy zaprezentowała tajemnicza Maria Kierzkowska, wsparta przez pięcioosobowy personel sprzątający, pokazany indywidualnie przez Annę Romanowicz-Kozanecką, przezabawną Jolantę Teską, Teresę Stępień-Nowicką, Karinę Krzywicką i Agnieszkę Wawrzkiwicz. Córkę węglarza „Tradycję”, niechcianą przez nikogo, zagrała subtelnie Julia Sobiesiak-Borucka.

Zgodnie z duchem lat 80 panowie mieli więcej możliwości, także realizowania się na scenie. Napisane dla tego przedstawienia piosenki mają różny charakter i dlatego wykonawcy, którym przypadły w udziale utwory z dobrą muzyką i świetnie brzmiącym szlagwortami, mogli zaistnieć jako gwiazdy. Posiadający czarną barwę głosu Paweł Kowalski wyróżniał się nie tylko w kreowaniu postaci prekursora kapitalizmu, ale właśnie świetnie zaśpiewanymi songami. W roli Ryszarda Ochódzkiego zobaczyliśmy Jarosława Felczykowskiego, który wyraźnie cieszył się rolą jakby napisaną z myślą o nim. Niko Niekas nie starał się naśladować słynnego poprzednika. Jego „Wacław Jarząbek” jest postacią bogatą w niuansy gry aktorskiej. Czterech panów grało porywająco. Biła z nich młodość i radość ze wspólnej zabawy. Wojciech Jaworski, jako Bratanek Ondresz Dudesz, zgrabnie potrafił przemycić aktualne dowcipy i memy. Michał Darewski (w roli redaktora Hochwandra) umiejętnie przedstawił karykaturę ponadczasowego dziennikarstwa. Arkadiusz Walesiak, jako pracownik naukowy UMK, stworzył postać naukowca, który zawsze potrafi się dostosować do sytuacji. Łukasz Ignasiński wykorzystał wszystkie możliwości wesołego Romka, aby rozbawić publiczność ale i zaprezentować swoje umiejętności wokalne. Trudne i ciekawe zadanie aktorskie należało do wykonawców, którzy musieli wcielić się w postaci władzy. Michał Marek Ubysz przekonująco zagrał towarzysza Winnickiego, Paweł Tchórzelski, jako Stanisław Anioł, musiał powalczyć aktorsko, aby przebić kreację poprzednika, a sympatyczny Grzegorz Wiśniewski dzielnie bronił dobrej opinii funkcjonariusza MO.

Obecny na premierze Jacek Mikołajczyk, zastępca dyrektor ds. artystycznych Teatru Syrena w Warszawie, podzielił podczas przerwy moje zdanie, że przedstawienia Łukasza Czuja są świetne, a to obecne wręcz kipi od pomysłów inscenizacyjnych. W rzeczywistości, po przerwie na scenie wybuchło pandemonium, a oczarowana publiczność nie pozwalała aktorom zejść ze sceny. Na bis, wykonali jeszcze dwie piosenki i dopiero wtedy, po ponad trzygodzinnym, pełnym zabójczego tempa, spektaklu opuścili scenę.

Nowa dyrekcja dała sobie czas na przygotowanie do sezonu. Dyrektor Renata Derejczyk w prezencie dla miasta zaprezentowała absolutny hit. Sztuka o Toruniu będzie jednak bawiła nie tylko jego mieszkańców. Wielbiciele musicali przyjadą do piernikowego miasta z całej Polski. Teatr Wilama Horzycy wiedział, jak rozpocząć nowy sezon i trafić w gusta bywalców. Bilety na wszystkie spektakle zostały już dawno sprzedane, a po premierze, kiedy już będzie wiadomo o czym jest przedstawienie, zainteresowanie nim będzie jeszcze większe a ceny biletów u koników wzrosną na pewno dwukrotnie.

Wojciech Giczkowski

teatralna-warszawa.blogspot.com